Rok III. Kraków, 15 maja 1900 r. Nr. 10.

„BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

Ze sportu.



— A jakiż pani sport najwięcej lubi?
— Sport?... Bo ja wiem?...
— Mnie się zdaje, że pewnie ten mały sport?..

W SZKOLE.

Nauczyciel. Ach, gdybym ja był twoim ojcem, dałbym ja ci!

Uczeń. To pan profesor może nim zostać! Moja matka wdowa i ma chęć pójść za mąż drugi raz, jak się tylko jaki frajer znajdzie...

ZA KULISAMI.

Facet. Klociu!... Jak mi oddasz swoją rękę, to porzucisz balet... nieprawdaż?

Baletnica. A, nie, mój drogi!... Ja ci oddaję tylko rękę, ale nogi zostawiam do mojej dyspozycyi.

Niezbity pewnik.

Flirtował Staś z Anielką w pięknej wiosny dobie,
Chociaż niejeden sportsman mówił mu: „co [czynisz?“
W jesieni się ożenił i dziś mówi sobie:
„Miły start w „handicapie“ ale smutny „finisch“.

Uch, nieznośny!

— No i cóż twój doktór Wściubski, kiedyż się pobierzecie?

— Dajże mi pokój z tym tyranem. Taż on mnie chyba zadręczy tą podejrzliwością — tak wszędzie wściubia swój nos!

— Nie uważajże na to, proszę cię. Jemu się to potem uprzykrzy, i nie będzie wściubiał tego nosa.

Znakomitość.

— Kto to jest ten jegomość?

— To krytyk...

— Cóż on krytykuje?

— On nie krytykuje, tylko ciągle jest w *krytycznem* położeniu...

U lekarza.

Służący (wyglądając oknem). O, jedzie pacyent pana doktora!

Doktór. Powiedz, że o tej godzinie nie przyjmuję.

Służący. Kiedy proszę pana, on już jedzie na karawanie!



Miłe złego początki.

Stasia Kaziem mając zawróconą główkę,
Lubiła z nim często chodzić na majówkę;
Lecz po dniach wesołych — płaczu bez wyliczeń
Było w jej rodzinie, gdy nastąpił styczeń!

Przytomna kucharka.

— Słuchajno, Józefo, co to znów za żołnierz siedzi u ciebie w kuchni?

— A to, proszę pani, mój brat.

— Jakto? Kiedy Agata co służyła przed tobą, także mówiła, że to jej brat.

— To widocznie, proszę pani, ona była moją siostrą.

Na gościńcu.

Na wązkim gościńcu spotkały się dwie bryki mające podróżnych żydów. Furmani uparci nie chcieli, czy też nie mogli się wyminąć i ztąd przyszło między nimi do wymysłów i przekleństw. Podróżni jednej bryki wmieszali się do tej kłótni, czem woźnica drugiej bryki rozjątrzony, zaczyna ich okładać batem. Widząc to drugi woźnica, zaczyna okładać podróżnych swojego przeciwnika, mówiąc: „Bijesz ty moich żydów, to i ja biję twoich“.

POUFNE ZWIERZENIA.

— Przyznam się, że ta pani Iksowa zanadto oddaje się flirtowi. Oddawna to już było rażącem, a dzisiaj stało się wprost nieprzyzwoitem.

— A cóż mąż na to?

— Albo to mąż? To syndyk masy upadłości.

Szczyt niemożliwości.

Zostać „przyjacielem domu“... swego własnego.

KWESTYA MAŁŻEŃSKA.

— Proszę tatki, o kim się mówi, że ciągnie piąte koło u wozu?...

— O takim, widzisz, który się ożenił...

Miłość i żniwa.

Magda. Oj, Wojtek, psia wełno! mówisz, że mnie kochasz, a o żeniaczce nic nie gadasz.

Wojtek. Ale!... gdzieżeś ty słyszała, żeby kto we żniwa o żeniaczce gadał... Czekaj, aż mi większe kartofle urosną...

Na wsi.

— Jak się nazywasz mój mały?

— A dyć jak mój ociec.

— A twój ojciec jak?

— A dyc jak ja.

— Ależ jakże cię wołają, naprzykład na obiad?

— Mnie ta do miski wołać nie trza, zawdy najpierwszy jestem.

Metamorfoza.

Kiedym był jeszcze młodzianem
I pełne krasy miał lica,
Lubiłem gwarzyć z kochaną,
Przy jasnym świetle księżyca,
Dziś, gdym się trochę postarzał,
Przemiana stała się ze mną,
Bo wolę gwarzyć z kochaną,
Kiedy zupełnie jest ciemno..

Objaśnienie.

Córka. Moja mamo, co to właściwie jest flirt?

Matka. Uprawiałam nieraz sama tę sztukę, ale przyznam ci się, że teoryi zupełnie nie rozumiem.

Szczyt przykrości.

Być wyratowanym z nurtów rzeki i spostrzedz, że się jest swemu wybawcy, oprócz życia, winnym 75 guldenów!

Bezdymny proch.

Humoreska.

Pułkownik Poitce, komendant 3. pułku dragonów w Brukseli, kazał pewnego dnia sierpniowego przywołać do siebie młodego porucznika de Qountes!

Panie poruczniku, z rozkazu komendanta korpusu pojedziesz pan na 2 dni do Francyi, jako nasz wysłannik na tamtejsze wielkie manewry, podczas których będzie wypróbowaną skuteczność bezdymnego prochu«. Porucznik, przystojny młodzieniec skłonił się i zapytał:

»Panie pułkowniku — prosiłbym o instrukcye!«

„Otrzymasz je pan jutro od jenerała!«

Nazajutrz zameldował się pan porucznik u jenerała. Jesteś pan młody i silny — rzekł jenerał — masz bystre oko — patrz więc dobrze a po powrocie opowiesz coś widział.

Przybywszy do Saint Quentin, zgłosił się porucznik u jenerałów, którzy dowodzili manewrującymi armiami. Przybycie jego wywołało pewną senzacyę — był on bowiem jedynym młodym i przystojnym oficerem w gronie rosyjskich, włoskich, hiszpańskich i angielskich sztabowców, którzy prawie bez wyjątku świecili łysinami.

W przeddzień operacyi wojennych, zebrali się wysłannicy obcych mocarstw w oberży pod »Dwoma półkulami« a pułkownik sztabu francuskiego baron Cupin, wyjaśniał im zadania manewrujących oddziałów.

»Moi panowie! Nieprzyjaciel wtargnął przez Maubeugée... proszę na mapce zaznaczyć Maubeugée — i wysunął nieznaczny oddział z poleceniem zajścia Londrecies. Równocześnie wysłał oddział, który ma zniszczyć oszańcowane miejscowości Quesnoy i Cambroy...

Porucznik Qountes, rozłożył za przykładem starszych przed sobą mapkę — lecz roztargniony jak zwykle — nie mógł nic na niej odnaleźć. Zniecierpliwiony wreszcie przysunął się ku oknu. Mimowolnie spojrzał przez nie i ku ogromnemu swemu zdziwieniu zobaczył na chodniku jakąś elegancką kobietę, niedbale się przechadzającą. Miała na sobie szykowny angielski kostyum, na pięknej główce kapelusz z miękkiego filcu — a przez ramię zwieszała się mała podróżna torebka.

Pułkownik ciągnął tymczasem dalej: Pod osłoną oszańcowanego obozu przy Luon — koncentrują się siły francuskie, ażeby uderzyć na nieprzyjaciela, który zajął Maubeugée.

Dama weszła tymczasem do jednego ze sklepów.

»Otóż moi panowie — oddział francuski skoncentrowany pod Oisą, otrzymuje rozkaz, operowania przeciwko nieprzyjacielowi, o którym doniesiono, iż znajduje się blisko w okolicy Quesnoy.... czy panowie zoryentowali się w sytuacyi?...

Tymczasem dama, która tak żywo zainteresowała naszego porucznika wyszła ze sklepu i wsiadła do powoziku.

»Przeklęta sytuacya — zniknie mi i wszystko przepadło — mruknął porucznik a korzystając z chwili, gdy łyse głowy wojowników, pochyliły się nad mapkami — posunął się chyłkiem ku drzwiom — i jak gdyby szalony wskoczył na swego wierzchowca. Nie zważając na zdumionych przechodni i zgromadzoną przed oberżą gawiedź, pocwałował za powozikiem. Po kilku chwilach zrównał się z nim.

Siedząca w nim dama, odwróciła główkę i wcale nie zdziwiona tą niespodziewaną ekskortą, uśmiechnęła się wdzięcznie do zgrabnego oficera.

»Pani daruje — przemówił porucznik — ale teraz, gdy wszędzie nagromadzono tyle wojska, drogi nie zupełnie pewne.... dlatego pozwoli pani, że ośmielę się narzucić jej swoją opiekę...

»Dziękuję panu — jadę do Cateau, gdzie mieszkam chwilowo u stryja, który.... a może go pan i zna? intendant wojskowy Rispinell?

— Rispinell... hm.... tak — przypominam sobie... tak coś z nazwiska!....

— On jest komendantem oddziału, który zaopatruje w żywność 1. korpus i dzisiaj właśnie odwozi osobiście soninę i suchary do Solennes — zostanie tam przez dwa dni. Korzystając wiec z jego nieobecności pojechałam do Saint-Quentin po rozmaite drobiazgi.

— Więc pani się nudzi?

Z ZOOLOGII KRAJOWEJ.



Pająki (Arachnidea), gromada zwierząt stawowatych o głowie z tułowiem złączonej, bezskrzydłe, ośmionogie; organa płciowe u spodu tułowia, lub w części przodowej odwoka. Wszystkie rozmnażają się przez jaja, z których wylęgają się młode, podobne do rodziców. Peryod życia niektórych jest dość długie. Żywią się owadami lub innemi drobnoustrojami, chwytając je w sieci na ten cel sporządzone, lub napadając z zasadzek wysysają z nich soki; inne przyczepiają się do skóry zwierząt kręgowych, zwłaszcza odmiany ***homo sapiens,*** dla napojenia się ich krwią. Jad wydzielają za pomocą ruchomych hakowatych szponów; jad ten służy im do szybkiego zabijania zdobyczy. Znanych ich jest przeszło 4.000 gatunków.

W Krakowie prof. Wierzejski odkrył (patrz podobiznę) nieznaną odmianę pająka *Joelus Baumingerus* najbardziej zbliżoną do gatunku opisywanego przez znakomitego arachnologa Klemensa Juoszę. Odmiana ta przybyła ze stron północnych i w krótkim czasie olbrzymio się rozkrzewiła. Ogromem swym przewyższa wszystkie pająki miejscowe, nawet słynne kazimierskie. Nogi ma włochate, zakończone haczykami. Poniżej oczu i szpary oddechowej posiada silne uwłosienie. Wydaje z siebie niemiły zapach, przypominający cebulę. Tułów stosunkowo wielki, wypukły, obrosły tłuszczem, na którym chętnie przebywa wesz pospolita. *(pediculus)*.

Lubi brudy i miejsca smrodliwe. Sieci swoje zakłada przeważnie w okolicach rynku, ulicy Grodzkiej itp. lubo często snuje się w okolicach miasta. Wpadają w nie przeważnie muchy odmian: »urzędniki« i »przemysłowcy«, motyle: »złota młodzież« a nawet grube bąki: »obywatele«. Wysysa je przyrządem zwanym lichewką. Pojedyncze nitki tej sieci wyglądają pod mikroskopem jak sznury weksli. W dziale hipotecznym sądu krajowego można napotkać najgrubsze i liczne tej odmiany pajęczyny. Natomiast stroni, poprostu wstręt czuje do zabudowań sądu kryminalnego, choć nie ulega wątpliwości, że zawadzi o nie w podróży do Wiśnicza, dokąd nieustannie się wybiera i gdzie osiąść na stałe zamierza. Zauważono w ostatnich czasach, że pająk ten ma zamiar dostać się do sali rady miejskiej i zająć miejsce po mniejszych pająkach: *Schmelkesiana i Tillesiana.* Szkodnik zwany »prokuratorem« zasłużyłby sobie na wdzięczność, gdyby uprzedził te zamiary i wziął się do wytępienia tego pająka.

— Ha — jak na wojnie!

Gwarząc dojechali do Cateau. Indendant Rispinel zajmował dwa pokoje pod »Jeleniem«.

— No — ponieważ pan musiałeś się utrudzić ekskortując mnie — pozwalam sobie zaprosić go w imieniu mego stryja na podwieczorek.

— O pani — jakież to nieocenione wśród trudów wojennych, znaleść tak piękną i dystyngowaną osobę — szepnął porucznik siadając na wygodnej kozetce — to prawdziwa rozkosz taka ustroń...

Dalszą rozmowę przerwał gwałtowny huk strzałów armatnich i karabinowych. Odezwał się sygnał alarmowy. Oddziały rozlokowane w Cateau, gorączkowo poczęły się zbierać a zdziwiony porucznik i piękna gosposia ujrzeli, jak saperzy z pośpiechem barykadują ulice.

— Aha — nieprzyjaciel napadł niespodzianie Cateau. Rozpocznie się zacięta walka — rzekł porucznik.

— Panie poruczniku — niech mnie pan nie opuszcza — jestem sama — bardzo się boję!...

— Pani — obrona słabych, jest pierwszym obowiązkiem każdego rycerza!...

Walka przeciągnęła się do późnej nocy. Artylerya atakując Cateau, strzelała bez przerwy i czyniła taki piekielny hałas, że piękna gosposia zdenerwowana osunęła się na kozetkę i wyczerpana... zasnęła.

Rycerski porucznik, nie opuścił jej ani na chwilę — i sam zmęczony także usnął.... zamknąwszy przedtem drzwi i zasunąwszy story z obawy, aby korzystając z ogólnego popłochu, nie zamącił ktoś niepowołany spokoju biednej kobiety.

. . . .

Nazajutrz rankiem, gdy załoga Cateau po odparciu nieprzyjaciela spoczywała — porucznik udał się z powrotem do głównej kwatery. Przybył tam właśnie w chwili, gdy obcy oficerowie siadali do obiadu.

— Aha! Otóż i nasz dezerter! zawołał jeden z jenerałów. Panu jedynemu z pomiędzy nas udało się być w Cateau!

— Jakto — pan wie — spytał porucznik rumieniąc się?

— Oho — my wszystko wiemy. Dzielnieś się pan spisał — nic dziwnego — młodość ma swoje prawa! No i jakież wrażenie zrobił na panu proch?

— Jaki proch?

— Jakto jaki — nie udawaj pan — no bezdymny!

— A.... proch..... no.... tak sobie... niczego.... to iest właściwie.... j e ś l i s i ę s p u ś c i s t o r y t o n i c g o n i e w i d a ć, t y l k o t r o c h ę p a c h n i e o p o p o n a x e m.....

Na wykładzie estetyki.

Profesor. — Powiedz mi, na jaką myśl naprowadza cię widok dziewczęcia z małą dziecina na ręku?

Uczeń. — Widok dziewczęcia z małą dzieciną naprowadza mnie na myśl, że dziewczę to nie jest już dziewczęciem w dosłownem tego słowa znaczeniu...

Nagrobek.

Tu spoczywa Fulgencya
Godna księcia ornament cór Ewy,
Wdówka po czterech mężach —
Wszyscy z ręki lewej!

W SZKOLE NA WSI.

Nauczyciel. Przecież wiecie dobrze, że dusza ludzka jest nieśmiertelna...

Jedna z uczennic przerywając.

— A kiedy ja proszę pana widziałam duszę...

Nauczyciel. Co ty pleciesz?! Widziałaś duszę?! gdzie? kiedy?

Uczennica. Bawiłam się proszę pana wtedy późno wieczorem w ogrodzie, a od naszego pana rządcy wychodziła przez okno duszyczka calusieńka w bieli. Widziałam jak ją pan rządca pogłaskał pod brodę i powiedział do niej: „moja d u s z k o, a zajrzyj że jeszcze kiedy.

W bramie.

— Mój stróżu, czy tu mieszka panna Agata?

— Ja nie będę sobie za darmo gęby psuł, tera czas ciężki...

— Słusznie; masz więc 20 centów i powiedz.

— Właśnie, że mieszka: w lewej oficynie, trzecie piętro, ze schodów na lewo, tylko, że nie jest Agata ale Dorota... Ja myślę, że panu to wszystko jedno...

W sądzie.

— Więc wy kobieto skarżycie męża o to, że was pobił?

— Nie, prześwietny sądzie, nie skarżę, bo od tego jest mąż, żeby bił...

— Więc o cóż wam chodzi?

— O to, prześwietny sądzie go skarżę, że mi od „hrabinów“ nawymyślał — za to niech siedzi hycel w kozie...

Sen sprawiedliwego.

— Czy zastałem pana Baumingera?

— A co pan chciał?

— Zastawić trochę biżuteryi.

— Kiedy on śpi...

— A nie można go obudzić?

— Trudno, pan wie, że sprawiedliwe ludzie mają mocny sen...

Enfant terrible.

Facet. Na co, Karolku, chciałbyś, ażebym się ożenił z twoją siostrą?

Mały Karolek. Oj oj, ale tatko jeszcze bardziej chce, bo wczoraj mówił do mamy, już czas, żeby się ten błazen nareszcie oświadczył...

PRAKTYCZNY.

Matka. Mój Józieczku proszę cię, nie jedz tych kwiatków, zdobiących tort, bo one są kolorowane trującemi farbami.

(W kilka godzin później). No, Józieczku, widzę, żeś ładnie usłuchał mamy, wszystkie kwiaty zjedzone!

Józio. Ależ nie mamusiu — ja tylko jeden dałem Jadwisi, a jeżeli ona do jutra nie umrze, to sam zjem reszte, bom je schował!

Wiadomości osobiste.

Pan Beresch N. Icki, powrócił już do naszego miasta z wiecu lwowskiego rabinów i przełożonych żydowskich. Wraz z p. Beresch N. Ickim powrócił i jego przyjaciel słynny lichwiarz Joel Bauminger.

Dr. Schweinfeldowi udało się wreszcie zrobić wielgie partye, przez zaręczenie się z córką pewnego propinatora z Berdyczowa, za którą otrzymuje olbrzymi posag, w kwocie 4000 złp. Pomiędzy prezentami zaręczynowymi, otrzymał także srebrny kaganiec, a co z żalem wielkim przyjmujemy — nie będzie bowiem mógł już więcej miewać kazań w Radzie miejskiej o patryotyzmie.

Pani mecenasowa Rothweinowa wyjechała do Wiednia, celem wzięcia udziału w międzynarodowym rekordzie cyklistów. Jak nam donosi specyalny nasz korespondent, pani mecenasowa wyglądała na bicyklu imponująco — miała jednak nieco za cienkie... nogi.

Arnold Rapaport zbiera podpisy, celem wystawienia swemu przyjacielowi, znanemu złodziejowi i panamiście Hertzowi, pomnika.

Dr. Propper traktuje za odziedziczone po teściu miliony o kupno wyspy Korfu. W miejsce pomnika Heinego, ma zamiar postawić grupę, przedstawiającą Esterkę płaczącą nad straconemi pieniądzmi, na wybór na posła do parlamentu. Nazwa zamku przemieniona została na nazwę „Pod trzema główkami czosnku“. Oprócz tego we frontonie pałacu stanie popiersze Nuchemego Rosbacha — dawnego naganiacza dra Proppera.

Doboszyńskiada.

„Dziennik Polski“ donosi, że dr. Adam Doboszyński „umiał trafić do przekonania wyborcom stanisławowskim“. Doniesienie to stoi podobno w związku z czekami bankowemi, przesłanemi do Stanisławowa na ręce księgarza Doboszyńskiego, który jest jednym z licznych genialnych braci bawidomka krakowskiego.

Wasiljew, morderca Czarneckiej, skazany na dożywotnie więzienie, dowiedziawszy się, że następstwem jego zbrodni będzie wybór dra Doboszyńskiego na posła do Rady państwa, wpadł w rozpacz i powtarza nieustannie: „gdybym był to przewidział, nigdy nie byłbym popełnił morderstwa, mogącego tak straszną krzywdę wyrządzić zdrowemu rozsądkowi.

Dwóch niezadowolonych.

— Wyobraź sobie, spotkałem przed chwilą Wacka i powiedzial mi, żem do ciebie podobny.

— A to niegodziwiec, jak on śmiał, nabiłbym go za to z przyjemnością, gdyby mi się teraz nawinął.

— Nie trudź się mój drogi, on już odemnie oberwał!

A to się złapał.

— Wie mama, umieściłam na żart anons w „Głosie Narodu“, że chcę się zapoznać z jakim przyzwoitym panem dla zamążpójścia...

— Wstydź się Miciu! A czy otrzymałaś jaką ofertę!

— Owszem, jedną.

— Od kogo?

— Od... od ojca...

Łapajno otyłki kruku.



Skonfiskowano!

Z aktu oskarżenia. Własny jej mąż wyrzekał, że podczas jego nieobecności zmieniła się do niepoznania, bo się **roz**biła „jakaś dziwna“.

Z ogłoszenia. Nieszczęśliwa kobieta, którą mąż opuścił, błaga po **n**ocy litościwych!

Skonfiskowano!

Na giełdzie.

Bankier. Wiesz pan, jest dziś bardzo ważna wiadomość?

Lekarz. No, no?! Gadaj pan co takiego?

— Moja żona przed chwilą powiła pięknego syna.

— To bardzo pięknie ze strony pańskiej żony — ale co to ma wspólnego z giełdą?

Z OGŁOSZEŃ.

Oświadczam i ostrzegam niniejszem wszystkich, że długów ani weksli mojego syna płacić nie będę.

Bąkowski
stary kawaler.

Panna uzdolniona, urodziwa i bogata, pragnie wejść w związki małżeńskie, pod przystępnymi warunkami.

Aniela Dała.

Kupiec młody i przystojny, mający wyrobioną *firmę* wobec kobiet, poszukuje towarzyszki życia z *krajowych fabryk.* Dla skłaniających się *próbki gratis i franco.*

Kupczykowski.

Przy rygorozum lekarskiem.

— Więc tedy, widząc, że chory ma rozwinięte zapalenie oskrzeli — cobyś pan uczynił?

— Przedewszystkiem wziąłbym od niego honoraryum...

W warsztacie.

— Wicek — dymaj po wódkę...

— Już dzisiaj sześć razy po nią dymałem...

— To dymaj i siódmy raz, żebyś wiedział, u jakiego porządnego majstra terminujesz, gałganie!

PODOBIEŃSTWO.

— Księżyc podobny jest do posagu...

— A to jakim cudem?

— Z początku o wschodzie wydaje się ogromny... a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie...

Przed sądem.

Sędzia. Wchodząc potajemnie do mieszkania tej pani, nie miałeś z pewnością dobrych względem niej zamiarów?

Złodziej. Tak, no... niby... ożenić się z nią nie chciałem...

AUTENTYCZNE.

W Kołomyi zaprowadzono gazowe oświetlenie. Przed pierwszą próbą oświetlenia wychodzi policyant z bębnem na rynek i bębni:

„Ogłasza się do wiadomości przez ten bęben, co jutro puszcza pan burmistrz gaz, a ktoby posłyszał smród, niech zaraz idzie do Magistratu, to pan dyrektor Haczewski kurek zakręci“.

Z motywów ludowych.

Wyją wilcy w boru,
Psi w ulicy wyją...
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyję.

Choć będzie niegłodna,
Choć będzie odziana.
Zawdy ona skwierczy
Od samego rana...

A to jej zatłusto,
A to znów zaciasno;
W nocy jej zaciemno,
W dzień znowu zajasno.

Daj jej dobre słowo —
Buchnie na cię burzą;
Spierz porządnie plecy —
Mówi, że zadużo.

Pytam organisty:
— Co to zaś za moda?
— Ha, chłop krzynkę stary,
Baba krzynkę młoda.

Wyją wilcy w boru,
Psi w ulicy wyją...
Zawdy ma do chłopa
Baba pretensyą.

Dziwne.

— Słyszałaś, co się stało?

— No?...

— Pan X. w ciemnym pokoju pocałował swoją żonę, sądząc, że to jej siostra. Zaś pani X. oddała mu pocałunek, ponieważ myślała, że ma przed sobą mężowskiego brata. Trzymali się w objęciach przez dziesięć minut, nim zauważyli, jak właściwie rzeczy stoją. Obecnie oboje podali się do rozwodu. Czyż to nie dziwne?

Zaufanie.

— Litościwa osobo! upraszam, ciemny kalika, choćby grosik...

— Kiedy, moi drodzy, nie mam drobnych...

— To nic nie szkodzi, będzie mi litościwa osoba winna... ja zaufam...

Hojny pryncypał.

— Zmuszony jestem podziękować panu pryncypałowi za posadę.

— A to dlaczego?...

— Obiecał mi pan dać gratyfikacyę, tymczasem ja z wilgoci w tym kantorze dostałem reumatyzmu.

— Mój panie, ale zawsześ pan coś dostał.

Przezorny mąż.

— Wyobraź sobie, że widziałem dziś moją żonę na ulicy pod rękę z jakimś facetem.

— No i cóż, zrobiłeś pewno awanturę?

— Aha, nie głupim! Już od dwóch dni nie byłem w domu, a ona najpewniejsza, że wyjechałem za interesami do Lwowa.

IDEALNA ŻONA.

Mąż (do żony). Proszę cię, duszko, weź te 30 guldenów, może ci się na co przydadzą.

Żona. Dziękuję ci, mój drogi, nie potrzebuję jednak pieniędzy.

Mąż. No proszę cię, zrób to dla mnie, wyjdź na miasto i kup sobie co do ubrania.

Żona. E, nie, wolę zostać w domu i zająć się gospodarstwem.

Po tych słowach mąż spostrzega to, czego się czytelnik dawno prawdopodobnie domyślił: mianowicie: że rozmowa była prowadzoną we śnie.

W sądzie.

Sędzia. Już pięć razy byłeś karany za kradzież, pobicie, podpalanie.

Oskarżony. Na Boga, nie tak głośno, panie sędzio, bo tu w sali jest obecny mój przyszły teść, u którego mógłbym stracić dobrą opinję.

W POCIĄGU.

— Czy pan jedzie na wieś dla przyjemności?

— Nie, pani, do żony...

Echa z procesu Kasy wielickiej.

Obrońca zwracając się do dziennikarzy, mówi: »Tak, tak panowie — bronię wprawdzie *Blatta*, ale cóż, kiedy ten *Blatt* nie ma *blatów*...

Pewien świadek zeznaje, że jako »kubana« za wyrobienie pożyczki hipotecznej dał salceson. Na to odzywa się obrońca: »W takim razie poszedł salceson na hipotekę!«

PRZEJĘTY.

Redaktor (do narzeczonej). To może pani sobie życzysz poprzód »numer okazowy«?

Na zimne dmucha.

Złapalski ożenił się po trzydziestce z leciwą już niewiastą. W miodowych miesiącach był dla połowicy dziwnym tak, że ona musiała zrobić uwagę:

— Coś ty za dziwny człowiek — zimny, niedowierzający, ostrożny! Dość już trafiłeś na tak spokojną kobietę...

— Ha, »kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha...«

Skrajny.

— Nie zazdroszczę pani pożycia, jeżeli mąż pani we wszystkiem taki skrajny.

— Mówię pani, takusieńki i w stosunku ze mną. Trudno będzie dłużej wytrzymać!...

Z etnografii.

Między służącemi.

Maryanna Wściubło. No, toście się już trochę poznali — teraz ino rychtować weselisko.

Wiktorya Kryda. No, no, najgorzy. To tak najgorzy. Pirw musi być co innego!

PUBLICZNE.

Ojciec do syna. Z opinii publicznej nic sobie nie rób, bo ona często lubi tyle wartać, co i kobieta takaż...

Siostry, ale... nie rodzone.

— Patrzno, mój kochany. Widzisz te dwie niewiasty, elegancko wystrojone? Zupełnie jednakowo się ubrały... muszą to być siostry.

— A tak, zapewne... siostry po... fachu.

Skutki gestykulacyi.

— Bój się Boga — a cóż ci się stało, że masz tak strasznie spuchniętą gębę?

— Phi, posprzeczaliśmy się trochę z Karolem, a wiesz, jak on lubi w trakcie rozmowy gestykulować.



Operetka.

Gwarno w Parku i wesoło,
Jak nigdy bez mała,
Bo już do nas operetka
Na lato zjechała!

Towarzystwo — wcale dobre
Zgrane jak na wojnę —
A co grunt — (wszak każdy przyzna)
Chórzystki przystojne!

Primadonną — panna Fertner
(Głosik to nie brzydki)
No, a całość — też niczego
(Wprost wspaniałe łydki!)

Więc wołamy — jak na razie
Na lewo — na prawo:
Operetka doskonała,
Czystogórski brawo!

Bocian.

INNE CZASY.

— Moja Kaziu, mnie się zdaje, że to twoje chodzenie z wędką nic ci w matrymonialnych zamiarach nie pomoże. Widzisz, ja przez całe życie cerowałam pończochy i wyszłam za mąż.

— Moja mamo, czasy się zmieniły. Dziś już nikogo wziąć nie można na dziurawą pończochę...

Przed ślubem.

— No, panie młody, siadajże do karety, żoneczka czeka.

— Zaraz przyjdę.., pozwólcie mi tylko trochę się wypłakać na osobności.

— Ze wzruszenia?

— Nie... z żalu, że takie głupstwo robię...

U malarza.

Żebraczka. Może pan artysta dobrodziej zechce wesprzeć podupadłą kobietę?

Malarz. Cóż ja wam dać mogę? Chyba, że was umaluję.

Żebraczka. A i owszem; niech mi pan trochę twarz uróżowi, to mi się przypomną dawne czasy.

Oda do p. Friedberga.

O mój Friedbergu,
O mój Syfonie,
Wziąłeś w Lembergu
Za sztukę gronie;
Ale ci radzę
Wydaj je skoro,
Bo jak zmądrzeją,
To je odbiorą.
Twa sztuka cała
Tem się zaleca,
Że na podpałkę
Zda się do pieca.
Po co ci znęcać
Się nad dramatem?
Czy ci nie lepiej
Być adwokatem?
Chociażbyś dobrą
Sprawę przerypał,
Nikt się nie dowie,
Żeś się zasypał.
A zaś na scenie
Gdy padłeś z bombą,
Zwą cię niegrzecznie:
Dembicką trąbą!

C...

Konieczne reformy gramatyczne dla kobiet.

Dla kobiet za dużo jest w gramatyce trzech *rodzajów*, gdyż każda jak najchętniej poprzestałaby na jednym rodzaju męskim.

Za dużo jest dwóch *liczb*, gdyż kobieta obeszłaby się pod każdym względem tylko liczbą mnogą.

Za dużo jest *przypadków*, bo chociaż kobiety miewają przypadki, wolałyby aby ludzie myśleli, że wcale niema przypadków. Wystarcza im sam *dativus*.

Za mało jest dla kobiet *przymiotników*, bo każda z nich chciałaby mieć więcej przymiotów, niż wszystkie jej sąsiadki wzięte razem.

Za wiele jest *stopni*, gdyż kobiety znają tylko jeden stopień, to jest: ciekawość, która jest pierwszym stopniem do... gabinetu.

Za wiele jest *trybów*, gdyż kobieta obeszłaby się wyłącznie trybem rozkazującym.

Za wiele jest *czynności*, gdyż kobieta zawsze woli czynność *dokonaną*, aniżeli *niedokonaną*.

Za dużo jest *czasów*, gdyż czas przyszły jest kobiecie najzupełniej niepotrzebny, a przeszły tolerowany jedynie do zamążpójścia.

Za mało jest *słów*, o czem, zdaje się, nie trzeba wcale mówić.

Za wiele jest *spójników*, gdyż kobieta nie znosi jak jej powiedzieć: jeżeli lub: ale.

Za mało jest przystojnych *subjektów*, z którymi chciałyby być bez subjekcji.

Za mało jest *orzeczeń* stojących w środku zdania.

Za mało jest *przydawek*, a za wiele *dopowiedzeń*.

Za dużo jest *zaimków*, bo wystarczy jeden *on*, zwłaszcza w liczbie mnogiej.

Całkiem niepotrzebny jest *biernik*, bo go zawsze czynnikiem zastąpić można.

Zbyt rzadko się używa *ablativus instrumenti*.

Kobiety wolą *zdania skutkowe dopełniające*, niż *zamiarowe*.

Za mało jest rzeczowników *zmysłowych*.

Zupełnie zbyteczna jest dla kobiet *metryka*.

W końcu za mało jest *wykrzykników*, na co ja jednak nie wiele pomogę, chyba przypomniawszy, że najpraktyczniejszy wykrzyknik jest cichutkie »pst«.



Pisze facet do facetki: niech cię z twą miłością,
Oj stanęła! oj stanęła w gardle dziś mi ością!
Za te troszkę przyjemności — te we dwójkę chwilki
Cierpieć muszę dziś nieszczęsny — nie na sercu... szpilki!
Przeczytawszy to, tak rzekła — bo treść ją wzruszyła:
Oj wiem ja ci co to znaczy — bom też przechodziła!





— Pamiętaj dziewczyno — że jeżeli się dowiem, żeś Henrykowi dała...
— Co proszę ojca?
— No kosza — to cię wydziedziczę!



— Fe, mój panie! To nie godzi się zaczepiać uczciwej kobiety!...
— Przepraszam najmocniej, ale pani wcale mi na taką nie wygląda!...



— No, pomyśl pani o tem, a ręczę, że ci raj stworzę!...
— Już pomyślałam i... zgadzam się!
— Tak?! O mój aniele — a kiedyż?
— Po ślubie.



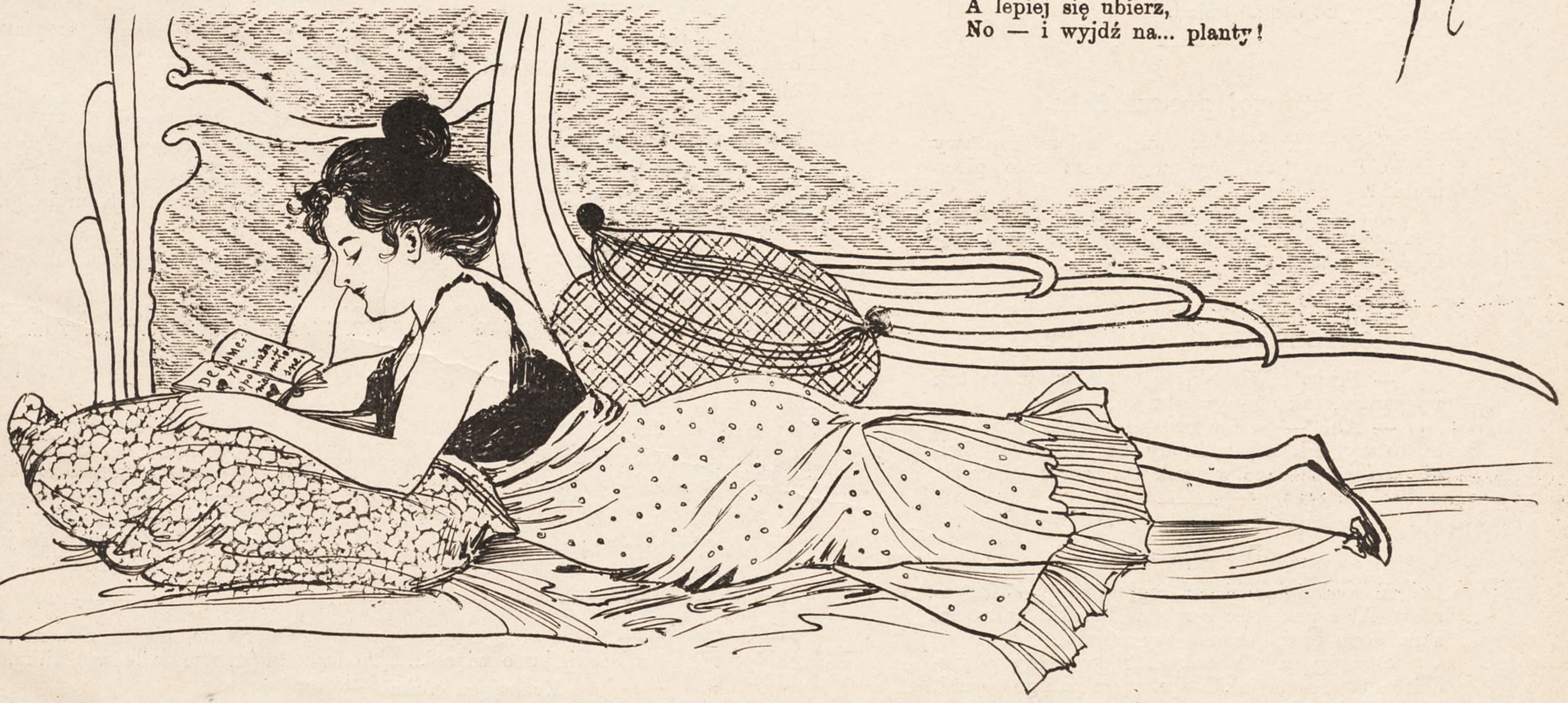
— Więc cóż jeszcze stoi na przeszkodzie, abyśmy byli całkiem szczęśliwi, mój aniele?...

— Bardzo wiele mój baronie — twój wiek i te kiepskie nogi!...



Z papierosem w rączce,
Oparta na krześle,
Marzy — co też dzisiaj
Los jej znowu ześle!

Daj pokój marzeniom,
Marzenia, to — franty —
A lepiej się ubierz,
No — i wyjdź na... planty!



Pozycya dalibóg zaiste wspaniała,
Trudno znów, by się kobieta w domu krępowała —
Ja jednak tak powiadam — godnie czy mniej godniej
Grunt to przedewszystkiem, jak komu wygodniej!

Na wsi.

Magda. Rus-ze sie do dziecka, cy nie słysys jak ksycy?

Maciej. A to ty nie mozes babo!

Magda. Patrzajcie go, ledwuń, a cy to tylko mój dzieciok? przecie i twój...

Maciej. A to ty kołys swoją połowę, a moja połowa niech ta se ksycy.

ROZMYŚLIŁA SIĘ.

Pani. Możesz poszukać sobie miejsca, ja dłużej nie mogę znosić twojej hardości.

Sługa. Tak... a to ja ten list, jaki mi pani kazała odnieść do pana doktora... oddam panu...

Pani. Wreszcie, przyzwyczaiłam się do ciebie moja droga, możesz zostać...

Autentyczne.

(w aptece).

— Proszę pana za 3 centy kropli króla końskiego.

Aptekarz zgniewany. — Chyba ci dać g.... końskiego, — ale tego u nas niema.

Przytomny.

— Macie tu dziadku, dwa centy...

— Proszę pana, to jest dopiero na s z k ł o, a wódki za co kupię?

W SZKOLE.

Nauczyciel. Niech tu przyjdzie ojciec; muszę go osobiście poprosić, aby ci dał rózgi...

Uczeń. Kiedy proszę pana, u nas od bicia wszystkich w domu to jest mama.

U łoża chorego.

Lekarz. Powinien pan unikać wszelkich przykrych wzruszeń.

Chory. To niemożliwe, doktorze: matka żony mieszka razem z nami.

Nadto poufale.

Pan (do sługi). Jaguś, powiedz pani, że chciałbym już zjeść obiad.

Sługa (do pani). Proszę pani, n a s z s t a r y chciałby już dostać obiad.

Inaczej zrozumiała.

Kaflarz (którego wezwano celem naprawy pieca). Proszę pani, czy mogę teraz koło pieca zrobić?

Dama (zaczytana w romansie). I owszem, lecz spytaj się pan służącej czy zechce sprzątnąć po panu...

KOMPLEMENT ZA KOMPLEMENT.

— Prawda Władek, że twoje wąsy, to tak wyglądają, jak ogony szczurze.

— Aha — ja nie przeczę — ale twoje za to, to wyglądają, jak dajmy na to, gdyby świnia wzięła wiecheć w pysk i z nim uciekała!

ZDRADZIŁ SIĘ.

X. (oglądając bicykl, ogłoszony w „Kuryerze“). Ależ panie, to ten sam bicykl, który mi skradziono przed trzema tygodniami.

Sprzedający. O, tak mógłby każdy powiedzieć... a zresztą jakim sposobem pan go poznał, kiedy ja kazałem go na świeżo pomalować?

Wziął go.

— Wiesz pan, znam człowieka, który już od lat dziesięciu nie każe sobie strzydz włosów.

— Zapewne jakiś artysta.

— Nie, łysy.

Dziewica.

Spowiada się z różnych grzechów *panna* Wil-[helmina,
A spowiednik skrupulatny jeszcze przypomina:
— Czy jesteś jeszcze dziewicą, moje drogie dziecię?
— Ach, tak — ojcze — jaką dzisiaj większość [jest na świecie!

Apis.

Naiwny.

— Ten owies zapewne dla pana kapitana?

— Nie, to dla jego konia.

Pan Łapiński Jan
To jest wielki pan!

Powystawiał kamienice
Niby domki z kart —
Ma dziś całą też ulicę —
Pół miliona wart!

Dobrze mówią: nad rozumy
Lepszy szczęścia łut —
Pan Jan wzniósł się ponad tłumy,
Choć głupi jak but!

Ma pieniądze, więc wyrasta
I ze wszystkich kpi,
Został sobie radcą miasta
I na sesyach śpi!

U Weindlinga miewa codzień
Pan Jan swój ż u r-f i k s,
Chociaż chodzi stary zbrodzień
I do innych ....

A niech chodzi, niech przepija
Miliona choć ćwierć,
Lecz niech ludzi nie zabija
Nie tłucze na śmierć!

Gdzież u licha sprawiedliwość,
Aby lada kiep,
Przez brutalność, zapalczywość,
Walił ludzi w łeb?

Próżne jednak to wołanie
Bo kto nie jest fryc,
Wie, że z całej tej afery
Będzie wielkie nic.

Zatuszuje się ta sprawa
Bo u nas to tak:
Kto ma grosze ten drwi z prawa
Wolny jest jak ptak!

Bij, zabijaj, kiedyś bracie
Jest Łapiński Jan,
Wielki radca w magistracie
I krociowy pan!

Telegram.

Kochana Mamo.

Wczoraj powiłam trojaczki, jutro więcej...

Kochająca córka
Józefina.

Z POWIEŚCI.

...Ależ pani powinszować można dwojga takich ślicznych aniołków.

Matka, z radością błyszczącemi oczyma, powiada: — *(Dalszy ciąg w następnym numerze).*

Autentyczne ogłoszenie.

„Słowo polskie“ w nrze 195 z dn. 27 kwietnia b. r. umieściło następujący anons, który bez najmniejszych komentarzy, poniżej zamieszczamy:

Przystojny mężczyzna lat 30, wysłużony podoficer, pragnie poznać młodą pannę w celu zawarcia majżeństwa, która by ślubowała d o z g o n n ą d z i e w i c z o ś ć. Adres p.-r. „Niepewny“ Lwów.

Kto ma zatem bzika — niewiadomo — czy wysłużony podoficer, czy „Słowo polskie“. w każdym razie ciekawem jest, że jest jeszcze na świecie podoficer i do tego wysłużony który wierzy .. *Beatus qui tenet...*

Pan marszałek.

Kradli, weksle fałszowali,
A on przy tem siedział,
Złe bilanse zestawiali —
On i o tem wiedział.
Ich przymknęli, jemu nie spadł
Ni jeden włos z głowy,
Tamci bowiem są złodzieje
On człek honorowy.
Dobrze mówi to przysłowie
O pajęczej sieci:
Mała muszka w nią się złapie
Duży bąk przeleci.

TAJEMNICZA MAMA.

— Proszę mamy, dlaczego mama nie chce mi pozwolić wyjść za mąż za pana Karola?

— Nie, moje dziecko... on codzień jeździ na rowerze, a ja o rowerze słyszałam coś niedobrego.

Mniejsza o to jak się zwie.

Pióro moje, miej odwagę, w oczy prawdę siecz:
Czemu z sprawy tej wielickiej wywinął się ..... [ktoś?
By ci tylko byli winni, którzy siedzą, przecz!
Warci może wszyscy ula, wart go również..... X.
Sprawiedliwość, stara baba, zawiesiła miecz:
Jest Nowacki, Koch i Kompit, gdzie jest jednak [.....reszta?
Z oszczędzaniem wielkich panów raz powiedzmy [precz!
Mniejsza o to jak się zowią, choćby jasny..... X.

Z wystawy.

Między interesowanemi.

Kazia. — Cóż ty powiesz — wystawcy Bachorowskiemu przyznano złoty medal *zasługi.*

Wikcia. — *Za sługi??* To już teraz niema co go procesować o alimenta!...

...Oburzenie bierze nas, że od wystawienia odsądziło jury te, zaledwie kilka, kobiet, które się zgłosiły.

Dr. T. P.



O miłości.

Tylko mężczyźni uprawiają niekiedy miłość jako sport. Dla kobiety jest ona zawsze potrzebą.

Wszystkie sporty dałoby się ująć pod pewne paragrafy, z wyjątkiem miłości, która się w niezliczenie wielu formach objawia.

Miłość jest dla myśli soczewką. Koncentruje je na jeden punkt.

Krótkie i bezczelne wyznanie miłosne odnosi większy sukces, niż trzy tomy miłosnych poezyj.

Za młodu miłość nieledwie że połykamy, ale na starość mamy za to dolegliwości żołądkowe.

Dobrze to jeszcze, że noworodki nie umieją mówić. Taki głuptasek, jeden z drugim, wygadałby się jeszcze, skąd się wziął.

W przedpokoju.

— Czy zastałam żonę pańską?

— Nie ma jej, ale niech pani wejdzie, moja żona jest dla mnie bardzo wyrozumiała.

Czuła żona.

— Jak pani możesz pozwalać mężowi by sypiał przy otwartem oknie? Zaziębi się i...

— To nic on ubezpieczony.

NIEPEWNY.

Żona. Śniło mi się, żeś mi kupił nową suknię.

Mąż. Hm... szkoda, że nie man sennika, ciekawy jestem co taki sen znaczy?...

Pytanie.

— Dla czego dzieci zwykle bardziej kochają matkę, niż ojca?

— Bo mogą być pewne, że to jest rzeczywiście ich matka.

Z WYKŁADU.

„Panowie! Każde miasto posiada, albo posiadało niegdyś coś, co je uczyniło sławnem. I tak kolonia słynie wodą kolońską, Gdańsk wódkami, Bruksella koronkami, a Orlean raz miał nawet dziewicę...“

Pod kościołem.

Dziad. Powącha pani maciejowa tabaki?

Żebraczka. Ech, pan Maciej to filut bo zawsze na mnie leci...

Z pamiętników starego kupca.

...„wreszcie nie zapominaj, mój synu, że wino można robić z wszystkiego, nawet z winogron, ale tego ci robić nie radzę, bo to sposób zadrogi...

Kronika lwowska.

Lwów, d. 12. maja.

Sienkiewicz, ze śmiercią dwóch arcybiskupów i matką Colomba zajął uwagę Lwowa w ciągu ostatnich paru tygodni.

Pan Henryk dostał niestrawności z tej lwowskiej miłości. Robiono z nim te same komedye, co z Brandesem. Zdechłby z głodu, gdyby był literatem lwowskim — może przez silną protekcyę »wsadzonoby« go do Wydziału krajowego lub do jakiego banku. Tamby skapiał i pisałby rzeczy średniej miary po 5 centów od wiersza. Ale że obcy, że nic nie potrzebował, że owszem połatał dwie dziury: literacką i pomnikową, więc też dawano mu jeść, jakby biedak przez trzy lata pościł. Dla literatów ten zysk, że rozmaici durnie dowiedzieli się, że literat to troszkę więcej niż szewc, a dobry literat to nawet więcej jak Kocimir Wałachowski. Bydło, które nie szanuje ludzi talentu, które zaledwie raczy kiwnąć głową takiemu Kasprowiczowi, padało plackiem do nóg panu Henrykowi. Naturalnie była w tem znowu lwowska przesada, bo tak Sienkiewiczowi kadzono, jakby był Mickiewiczem lub Słowackim. Łoiso Ketjow, ów według *Słowa* członek petersburskiej akademii umiejętności, a po polsku durny Wojtek, gadał piramidalne głupstwa!

Okazała się też lwowska specjalność. Nigdzie ogół nie witał Sienkiewicza — przyjmowały go tylko same koterje w swoich kółkach. Literaci i dziennikarze musieli osobno jeść śniadanie, bo ich, kolegów Sienkiewicza, żaden błazen nie prosił. Wyjątek stanowił tylko p. Adam Krechowiecki, jako c. k. urzędnik i c. k. powieściopisarz. Widząc to Sienkiewicz, miał powiedzieć: gdybym nie był Sienkiewiczem, chciałbym być Krechowieckim. A kto wie? Gdyby Sienkiewicz u nas zamieszkał, możeby został nawet redaktorem *Gazety lwowskiej*, albo możeby w wydziale krajowym dostał miejsce po Kucharskim.

Kobiety pchały się na Sienkiewicza, a jednocześnie mężczyźni wyrzucali sobie, że nie znali matki Kolumby Gabryel. Teraz chodzą koło klasztorów żeńskich, ale darmo, bo kraty szczelnie zamknięto.

S k o n f i s k o w a n o!

to może oburzyć zarówno Dulębę, jak Jana Kazimierza Zielińskiego, a nawet chudego Zadurowicza i tłustego Germana, co na »jastrzębie« poluje, a gołąbkę przeoczył.

Widząc z *Bociana*, że bardzo kochacie kandydata na posła w Stanisławowie, podaję wam na zakończenie autentyczną rozmowę pewnego dziennikarza z »miarodajną« osobistością sfer rządowych.

Osobistość ta zapytana, czy to prawda, że rząd za protekcyą stańczyków ma popierać liberała Doboszyńskiego, powiedziała:

— Popierać jak popierać, ale cóż można mieć przeciw takiemu nieszkodliwemu stworzeniu?

— Ale przecież kandyduje Łoziński, konserwatysta. tęga głowa...

— Otóż to, że tęga. Niemądry liberał nie zaszkodzi, a mądry, lecz niezależny konserwatysta, to rzecz niebezpieczna. Pierwszy zrobi, co się każe, a drugi gotów stanąć w opozycyi. Nie panie, nam nie mądrych, lecz posłusznych potrzeba.

— A dlaczegóż walczyliście panowie przeciw Doboszyńskiemu w Nowym Sączu...

— Bo z dwóch niemądrych lepszy zawsze swój... a zresztą przyrzekliśmy Binderowi odszkodowanie za wyrzucenie go i nagrodę za milczenie o Banku kredytowym.,. *Pełtwianin.*



O kobiecie.

Panować nad sobą jest trudno — panować nad kobietą jeszcze trudniej.

Często kobieta ściągnięta w buzi bywa rozpasaną w pasie i *vice versa.*

Dobra sława kobiety jest jak lustro: chuchnąć na nią a zachodzi mgłą.

Najbardziej zazdrości godną jest ta kobieta, która ma starego i niedołężnego męża. Sama nie potrzebuje się obawiać rywalki, a dla swych grzechów ma dobrą wymówkę.

O szlachetne kamienie potknie się i najcnotliwsza kobieta.

Kobieta jest wierzycielem, którego nigdy nie potrafimy zaspokoić.

Kobieta w miłości woli opryszka, niż żebraka.

Pieniądzmi nie okupi u kobiety miłości. Najwyżej wierność.

Kobieta jak akcya — powinna być w silnych rękach.



Myśli choleryka.

Przy pierwszym półkwaterku chlapie człowiek wódkę, przy drugim i trzecim także jeszcze chlapie człowiek wódkę. ale przy czwartym to już wódka chlapie człowieka.

Nie bój się!

Za kulisami.

Chórzystka. Wie dyrektor, to trzeba mieć przecież wściekłe szczęście! Ta Hela! taka brzydka i już chłopca złapała!

Dyrektor. Nie bój się — to żadnej z was nie minie! U nas o to nie trudno — wy wszystkie coś złapiecie!

A to mu dała.

Facet. Nie mogłabyś mi pani powiedzieć, kto jest ta tłusta krowa w ponsowej sukni, z pękiem georginii na rozczapierzonej głowie?

Panna. To jest panie matka cielątka, z którym w tej chwili rozmawia osioł.

Nasze dzieci.

Siedmioletni Boleś. Mamo! a chce mama zrobić dobry interes?

Mama (do siebie). Jaka to spekulacyjna i mądra głowa. — A jaki to Bolciu interes!

Boleś. Niech mama kupi odemnie te dziesieć pestek od śliwek za szóstkę.

Mama. Ej! mnie się zdaje, że to ty chyba chcesz zrobić dobry interes, ale nie ja?...

Boleś. Tak to prawda... jak mama kupi, to ja zarobię szóstkę, ale mama zarobi na tem jeszcze więcej.

Mama. Ciekawam jakim sposobem?...

Boleś. Bo jak mama nie kupi, to ja pestki popołykam, dostanę zapalenia kiszek i będzie mamę doktór kosztował z 50 guldenów.

Niech spróbuje!

Kazio kocha się na zabój w córeczce restauratora Iksa.

Nieśmiały, nie może zdobyć się na oświadczyny papie swego ideału. Pewnego dnia nareszcie, gdy papo zajęty jest za bufetem przyjmowaniem od gości obstalunków, zbiera na odwagę i krztusi:

— Panie drogi, tego... hę... kocham pańską córkę i chciałbym...

— Dobrze, dobrze! — woła restaurator, zajęty zupełnie myślą o porcyach — ale niech pan najpierw spróbuje, czy będzie smakować.

Na ulicy.

Ekspres. Aha!... złapałem cię nareszcie, uwodzicielu mojej córki!...

Córka. Niechże ojciec „szop“ nie robi!

— ?!...

— Pan baron na wszelki wypadek zapewnił mi już... alimenta.

Z domowych dyalogów.

— Od czasu, jak poznałaś hrabiego, już nie mogę na tobie w pasie gorsetu dociągnąć...

— Cóż mama chce — „tyję“...

Wolny.

— Doróżka!... wolny?

— A dyć przecie widzi pan, że w ulu nie siedzę, ino na koźle.

Z POWIEŚCI.

...Powstała tak głęboka cisza, że słyszeć można było bicie serca zmarłej.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Ja się pani dziwię, że pani mnie każe sobie pończochy zdejmować?

— A któż mi ma zdejmować?

— A pan!

— Pan?... Daj pokój — on by z pewnością w połowie ustał!







— Jakże tam małżonek pani po kuracyi Marjenbadzkiej?

— Ei — taki sam niedojda jak i przed Maryenbadem!...

— Jak pan śmiesz tu wchodzić, widząc, że jestem jeszcze nie ubrana!?..,

— Niech pani sobie z tego nic nie robi — ja nie jestem bynajmniej wstydliwy...